

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpła: roczna 5 zł 50 ct

półroczna 3 „ „

kwartalna 1 „ 50 „

Kopisów przyjętych do druku Redakcja nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja Administracja,
i Ekspedycja: Probatwo N. P. M.
Snieżnej, ul. Snieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za
opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne
są od opłaty pocztowej.

CENY: «Naprzód i jego partya» — Nauka na niedzielę II po Wielkanocy. — Kronika Kościelna — Homilie polskie — Bibliografia. — Wiadomości dyceyjalne. — Ogłoszenia.

„Naprzód“ i jego partya.

(Taktyka socjalistów. — «Naprzód» o komunie, o ustąpieniu p. Hlubzyńskiego i innych rzeczach. — Działalność p. B. Breitera.)

Widoczno jest rzeczą, że «towarzysze» spokornieli cokolwiek po ostatnich wyborach, których wyniki były dla nich tak niepomysłne. Nawet p. Ignacy okazuje daleko mniej pewności swej armii. Zabiera się niby nawet do pracy pozytywnej parlamentarnej. Łatwo jednak poznać, że zamiary jego nie są szczerze, że nie troszczy się naprawdę o dobro robotników. A przylem nie waha się, jak i przedtem, używać broni, która i jego i partyę kompromituje wobec wszystkich stronniców i własnych zwolenników cokolwiek rozumniejszych, tj. nie przestaje mając się z prawdą w swoich twierdzeniach i oskarżeniach. Otóż sądzimy, że dziennikarstwo katolickie (a mianowicie «Przedświt»), powinno więcej zwracać uwagi na to, co mówią i piszą socjaliści, a zwłaszcza na kłamstwa tak zuchwałe, jak np. zawarte w lutymym zeszycie «Krytyki» w numerze 42 «Naprzodu»: «Na powstanie i wybór takich Kłofaczów złożyli się młodocześni, klerykali, dyrekcya policyi w Pradze, bogaci fabrykanci i antysemita. Każda potężna partya (w Radzie państwa) właściwie cieszyć się będzie, że nieczynność parlamentu jedynie kosztem gardła Kłofacza i Hrubego stać będzie, a więc ostatecznie kosztem tanim» etc. A więc p. Daszyński zapewnia tak całkiem poważnie, jak gdyby sam w to wierzył, że wszystkie stronnicwa większe, a w szczególności Polacy, Czesi i Niemcy cieszą się z hałasów jakie wyprawia Kłofacz, że nawet katolicy, Młodocześni i antysemita przeprowadzili wybór jego aż w dwóch okręgach, bo nie chcą poważnej pracy i pragną, żeby zawsze Rada państwa miała psów tego rodzaju, przeszkadzających obradom! Gdzież na to znajdziemy choćby cieni dowodu? Czyż p. Daszyński jest pewny, że zwolennicy jego nie nie czytają oprócz pism socjalistycznych i że prawda do nich nie może dotrzeć? Przecież wiemy, że 1^o Kłofacz zwyciężył kandydata partyi młodocześkiej po walce zaciętej; że 2^o Młodocześni są i muszą być bardzo niezadowoleni z wyboru psów, nie chcących z nimi postępować solidarnie i należąc do ich klubu, że po 3^o Polacy domagają się od dawna takiej zmiany regulaminu izby, któraby umożliwiała spokojne i porządne obrady i nałożyła jakiś hamulec niesfornym krzykaczom, że po 4^o właśnie p. Daszyński i jego partya nie chce takiej zmiany i sprzeciwia się zaprowadzeniu strazy parlamentarnej na wzór francuski, angielski i belgijski! Właśnie

w tym samym artykule pisze p. Daszyński poniżej dosłownie: «Marzenia o «strazy parlamentarnej», o zmianie regulaminu nie natchną żadnej partyi, żadnego programu fałszywego życia i prawdą i siłą. Rozumielibyśmy nawet najsurowszy rygor w parlamencie o coś opartym, w insytywacji pełnej praw i potęgi. Ale w autryackim parlamencie wprowadzać policyanłów parlamentarnych bez reformowania samego parlamentu, znaczyłoby chyba wprowadzać w życie komedję absolutyzmu, równie wstrętną i szkodliwą jak dzisiejszy fałszywy patos Wolfa i Kłofacza!»

Znaczy to oczywiście, że socjaliści zgodziliby się na «najsurowszy rygor» w parlamencie z największą chęcią, — gdyby oni sami mogli w nim uchwalac, co im się podobia! Dopóki zaś stanowią w Radzie państwa grupę nie nie znaczącą i byliby sami narazeni na wyrzucenie ze sali, gdyby zaczęli nowe wyprawiać burdy, — dopóty nie chcą dać prezydentowi i parłom powaznym tak skutecznej broni w ręce, jaką byłaby straz parlamentarna: dopóty cieszyć się będą, że Rada państwa nie może uchwalac ustaw najpotrzebniejszych dla wszystkich ludów austryackich. A jakie znawcz tę śmiałość, z jaką oni zwalają wszelką odpowiedzialność z siebie na stronnicwa inne, które chciałyby złemu zaradzic, ale donajmy właśnie od nich przyszkoży? Czyż jednak robotnicy i włóścianie nie poznają się na tych wykrętach? Wszakże jasną jest rzeczą, że kto chce «reformowac» parlament austryacki, kto chce uczynic go pozytecznym i «potężnym», musi oświadczyć się za zmianą regulaminu na wzór francuski, angielski lub belgijski. Panowie socjaliści wyrzucają bez ceremonii (a nawet okładają pięściami i kjami) śmiałków, przeszkadzających im na zgromadzeniach partyjnych, chociaż społeczeństwo nie poniosłoby żadnej szkody, gdyby na takim zgromadzeniu dopuszczono i przeciwników większości do głosu i gdyby tam nawet żadna uchwała nie przyszła do skutku; — Radzie zaś państwa nie pozwalają zmusić do milczenia Wolfa i Kłofacza!

Wartoby zaiste poznać jak najszersze koła z przytoczonym artykułem Daszyńskiego! Między innymi ustawami bardzo potrzebnymi i upragnionymi przez robotników, jest także zaproponowana obecnie przez rząd usława o zabezpieczeniu robotników na starość; niema jednak mowy o jej przyjęciu, dopóki porządek obrad nie będzie zapewniony, dopóki wolno będzie każdemu zabierać drogi czas parlamentowu wnioskami nagłymi i niedorzecznymi, a nawet obdymeni interpelacyami, albo postugiwać się obstrukcyą, — dopóki garście socjalistów lub Schünererowców trzeba będzie ciągnac ciężkie występstwa, aby tylko okupić na jeden i drugi dzień ich milcenią.

Bardzo znamienna jest też pogarda, z jaką p. Daszyński wyraża się o pracach Koła Polskiego, o którym mówi, że

nic nie chce zrobić, tylko «co dnia w pocie czoła strzępi języki o świnicach, o drzewie, o kanałach, o egzekutorach» itd. (ib. str. 2). Tu znowu podziwiał trzeba naiwności, z jaką przynajmniej część towarzyszy do właściwego programu swojego mniejsza o to, że Prusacy nie przepuszczają nierogacizny galicyjskiej przez swoją granicę wbrew traktatom handlowym, że nasi włościanie i inni obywatele kraju ponoszą przez to straty ogromne, — że dalej kraj potrzebuje dróg wodnych i wielu innych rzeczy! Cóż socjalizm zyska na podniesieniu dobrobytu kraju? On raczej przewiduje, że straci większą część zwolenników swoich, skoro zmniejszy się nędza i niezadowolone ze stosunków obecnych! A więc jego postawie woła wygłaszać mowy szalenie i siarczyste przeciw katolikom i Kościołowi, nie zajmować się potrzebami kraju, — woła ludzkości obiecywać rozkosze rajy ziemskiej, w państwie przyszości, nie rzeczywiście udzielić mu pomocy!

Jak zaś będzie ów raj wyglądał, o tem daje nam niejaki wyobrażenie inny artykuł «Naprzodu», również bardzo godny uwagi: «W 30-łą rocznicę Komuny paryskiej» (Nr. 75). Artykuł ten rzucia światło jaskrawe na właściwe dążenia socjalistów. Kiedy im chodzi o uspienie czujności społeczeństwa, o pozyskanie głosów przy wyborach, udają oni partję poważną, spokojną, nie zagrażającą nikomu: ani religii, ani rodzinie, ani własności prywatnej; — wówczas oni potępią wszelki terrorizm, wszelkie rabunki i morderstwa i wzywają wszystkie stronnictwa «postępowe i opozycyjne», żeby ich poparli, bo wszakże oni nikomu nie szkodzą, nie są komunistami ani anarchistami itd. A przecież w rocznicę komuny przynajmniej otwarcie, że oni z nią sympatyzują, co więcej, że ją uwielbiają! »W sercach robotników pamięć Komuny żyje, otoczona czcią i uwielbieniem i obecnie w trzydziestą rocznicę jej wybuchu uświadomiony proletaryat wszystkich narodów składa hołd cieniem tych bohaterów, którzy za sprawę ludu pracującego krew swą przelewali na barykadach Komuny. Komuna miała być to wolna gmina, rządzona przez lud, mająca urzeczywistnić ideał równości, wywołona proletaryat z pod jarzma kapitalu. Rząd Komuny począł urzeczywistniać zadania socjalistyczne, i podczas gdy Paryż bronił się przeciwko wojskom wersalskim, zaprowadził szereg *zbawieniych reform*» itd.

Sądymy, że szczerza należy się wdzięczność redakcyi «Naprzodu» za to wyznanie. Będziemy przynajmniej już wiedzieli, czego od socjalizmu mamy oczekiwać, jakie są jego ideały i w jaki sposób mają być urzeczywistnione! Niedawno pojawiła się obrona socjalizmu, napisana przez p. Daszyńskiego — Golińskiego i wydana nakładem *Towarzystwa wydawniczego* we Lwowie p. n. «Przełom w socjalizmie». Autorka zapewnia nam stanowczo, że jej stronnictwu chodzi tylko o «większą surog szczęścia, światła i piękna na ziemi» (s. 230), o «urzeczywistnienie chrześcijańskiego braterstwa» (221) itd. Jakże zaś komuna paryska, wystawiona przez organ p. Daszyńskiego, wzięła się do dzieła, aby to «braterstwo» wprowadzić w życie? Zapisala się ona krwawymi głoskami w dziejach ludzkości, wyprawiała orgie, przypominające najstraszniejsze i najohydliwsze sceny z czasów «wielkiej rewolucyji»; rabunki, okrucieństwa, morderstwa były na porządku dziennym; zabijano ludzi najzacniejszych, jak archybiskupa paryskiego II Darboj (któremu później część oddała nawet wróg najzaciętszy Kościoła — Gambetta), KK Captier, Planchat i wielu świeckich; plądrowano i pustoszone kościoły, burzono domy członków rządu wersalskiego, a kiedy wojsko regularne posuwało się ciągle naprzód, a komuniści poznali że dalszy opór jest niemożliwy, postanowili (chcąc powiększyć «sumę szczęścia, światła i piękna na ziemi!») w szalonej wściekłości swojej całą stolicę Francyi zamienić w kupę gruzów! To były owe «zbawienne reformy», budzące entuzjazm w szlachetnych Izraelitach, współpracownikach «Naprzodu» i w godnym ich towarzyszu, co nazywa się wodzem i obroncą polskiego ludu!

Nie trudno jednak wylotkować sobie ten entuzjazm skoro zwazamy, że przeciw Komuny wydała wojnę nie tylko kapitalistom, ale i *Kościółowi*, że zdeptała nogami wszel-

kie prawa Boskie i ludzkie. O nienawiści prawdziwej fanatycznej socjalistów przeciwko «klerykałom» świadczy między innymi usięp z «Naprzodu» (Nr. 49 str. 4), który przytaczamy poniżej: «Oswoiłiśmy się z tem, że klerykałi w imię religii bronią w Rosyi krwiożerczych rządów cara (1), w Galicyi na spółkę z rabaniami, lichwiarzami i szalibierzami w guście Żupników, Feuersteinów, Marzów... bronią w imię zagrożonej religii katolickiej rządów Stańczyków i zachwalają gwałty i oszustwa wyborcze, przyzwyczailiśmy się do tego, że Jezucy i w imię religii kazał w *wydney* robić swoim robotnikom w niedziele i w imię religii łąca się ze *złodziejami*... ale rzadko kiedy zdarzyło się, aby klerykałi w sposób tak bezwzględny, w sposób wprost haniebny i cyniczny, ośmielali się wciągnąć religię do swoich haniebnych geschtów» etc. Mowa jest o «Unio catholica». Nie warto oczywiście polemizować z tego rodzaju elukubracjami, ale pozytywne jest rzecz odslaniać robotnikom całą nikczemność taktyki socjalistycznej; z faktu, że wielu żydów popiera kandydatów konserwatywnych i rządowych przeciw ludowcom i socjalistom, dedukuje *Naprzód*, iż klerykałi (!) bratają się dla obrony wszelkich niudczych z szalibierzami! Równie logiczny jest jego wniosek, że popieramy najgorsze jednostki, skoro przeciw znaleźli się indywiduala jałmużny lub pozycycki oszustom, uważając ich za godnych pomocy. Wcale nie lepszy jest argument, oparty o faki, że kilku obłudników osłoniło swoje spekulacje godem katolickim i nazwało swoje przedsiębiorstwo: «Unio catholica». Jak długo świat istnieje i istnieć będzie, znajdować się będą na nim obłudnicy i niejedyn prawdziwie poczciwy i zący chrześcjanin będzie im wierzył, dopóki nie przekona się o ich niecności («unusquisque praesumitur bonus, donec probetur malus»). Niech nam wykaze *Naprzód*, że Kościół broni oszustwa i praktyk niemoralnych, a wienczas będą fakta podobne przemawiały na korzyść tego dziennika! Kościół nie może nigdy pozwolić na najmniejsze nawet kłamstwo, chociażby się zdawało, że ono okaże się w następstwach swoich bardzo pozytycznym; trzeba więc wcale go nie znać i być jak najgorzej względem niego uprzedzonym, żeby przypuszczać, iż fałszywe cuda, albo spekulacye handlowe, wywyższające obłudnie firmę katolicką, będą od niego dozwolane poparcia.

Nie można się dziwić socjalistom, że wiadomość o ustąpieniu p. Wiceprezydenta Rady szkolnej kraj. przyjęli z radością. Nie mogli oni przecież widzieć swego przyjaciela w człowieku, tak oddalonym od ideałów socjalizmu, w rozumnym konserwatyście, który jest politykiem praktycznym, samodzielnym, a pod względem przekonań najbardziej zbliżonym do «partyi krakowskiej». Nieustannie jednak zalicza *Naprzód* p. Bobrzyńskiego do zaciekłych «klerykałów», «nieprzyjaciół wolności, postępu» i t. d. «R Bobrzyński wstępuje! a może wraz z nim ustąpi *czynownictwo klerykałie* z naszej szkoły, może tyrania, zatruta bigotką obłudą, ustąpi miejsca ludzkości i rozumowi» (Nr. 80). Wogóle zarzucza *Naprzód* p. Bobrzyńskiemu wszelkie zbrodnie możliwe i czyni go odpowiedzialnym za wszystkie niedostatki naszego szkolnictwa, nawet za takie, których ani Radzie szkolnej ani jej wiceprezydentowi nie będzie imputował zaden krytyk rozsądny i świadomy stosunków. Bo przecież temu nie winien p. Bobrzyński, że nauczyciele ludowi są licho płatni, że jeszcze szkół mamy za mało i t. d. Zresztą wiceprezydent

Rady szkolnej nie jest bynajmniej panem samowładnym w dziedzinie szkoły i nie może za wszystko odpowiadać, co podpisuje w zastępstwie namiestnika, ale jest on — najpierw zawisły od tegoż a ten znów od ministra oświaty (który sprzeciwił się nieraz najlepszym nawet wnioskom naszej magistratury krajowej i przeszkadza dziełu reformy); a dalej wszystkie sprawy ważniejsze rozstrzyga „plenum” Rady szkolnej, które składają członkowie niezawisli od wiceprezenta. Ołóż gdyby nawet w tej lub owej sprawie stała się krzywda jakiemuś nauczycielowi, gdyby z nim postąpiono po „tyrańsku” (o czem nie powinno się wyrokować bez poprzedniego przesłuchania aktów i dokładnego poznania całej sprawy), nie należałoby jeszcze oskarżać o to samego tylko p. Bobrzyńskiego. Ale i to nie jest prawdą, że Rada szkolna nie troszczyła się o los podwładnych jej nauczycieli ani o rozwój szkolnictwa; owszem moglibyśmy przytoczyć cały szereg nominacji i zarządzeń, które dowodzą, że Rada a w szczególności p. Bobrzyński kierował się jedynie względem na starszeństwo, na zdolności kandydatów i na dobro szkoły

(Dok nast.)

Nauka na Niedzielę II. po Wielkanocy.

III artykuł Składu apostołskiego.

Jezus Chrystus, Bóg-człowiek.

Chrytus Jezus, Bogu Ojcu we wszystkim równy, duszę swą kładzie za owce swoje — Jak to? czy jako Bóg On duszę swą kładzie, za owce swoje umiera? — Nie jako Bóg, ale jako człowiek — O tej tajemnicy dziś nam właśnie mowa, że Syn Boży stał się człowiekiem, i czemu On stał się człowiekiem. — Za czyją sprawą Syn Boży człowiekiem się stał? — Coż my wyrażamy przez to, że Syn Boży za sprawą Ducha św. stał się człowiekiem? że On, Bóg od wieków, w czasie naturę ludzką przyjął na siebie, że z Matki swej Maryi przyjął ciało i duszę ludzką. — Czy jednak nie przesłał był Bogiem? — Tę tajemnicę, że Syn Boży stał się człowiekiem, nazywamy Wcielaniem Syna Bożego. — Św. Marya Magdalena de Pazzis. — Ażali dwie są w Jezusie natury, że Bogiem i człowiekiem jest? — Tak jest. — I zawsze w całym życiu swoim naturę Boską i ludzką objawiał w sobie P. Jezus. — Może i dwie osoby znajdujemy w Chrystusie, Boską i ludzką? — Tylko Boską Osobę. — Czemu to Syn Boży stał się człowiekiem? — Aby za nas cierpieć i umrzeć i tak nas odkupić, aby za nas duszę swą położył. — Ażali Bóg sam nie mógł nas odkupić? a człowiek sam też nie? — Czemuż to? — Tylko Bóg człowiek mógł nas z Bogiem Ojcem pojednać, bo jako człowiek cierpiał, a jako Bóg cierpieniem tym nieskończonej nadał wartości, że wystarczały na przebłaganie gniewu Bożego. — A jeszcze i po to Syn Boży człowiekiem się stał, aby nam przykład zostawił, jak nam żyć potrzeba. — Św. Wincenty a Paulo. — Naśladowujmy Jezusa Chrystusa, a wtedy Wcielanie Jego zbawienie i nam przyniesie

„Jako mię zia Ojciec, i ja zniem Ojca, a duszę moją kładę za owce moje” (Jan 10, 16)

I my znamy Ojca naszego, który jest w niebieszech, jakże go jednak niedokładnie znamy Nie może być nawet inaczej, bo stworzenie Stwórcy rozumem swoim ograniczać nie może. Nie tak wszelako Pan Jezus zia Ojca swego, który i naszym jest Ojcem. Od wieków przecie z tona Jego On wyszedł, jako druga Boska Osoba, i od wieków tak On poznaje Go, jako i jest od Niego poznany. Wszak Syn Boży jest jasnością chwytły Ojca swego i wyrażeniem istności Jego (Żyd 1, 3). Wszak tej samej z Ojcem swoim jest On natury, istoty tej samej, albowiem Bogiem On jest, jakżeśmy o tem w ostatniej nauce słyszeli.

Ale o to tenże Syn Boży, Bogu Ojcu we wszystkim równy, duszę swą kładzie za owce swoje. Jak to? czy jako Bóg On duszę swą kładzie, za owce swoje umiera! Nie jako Bóg, ale jako człowiek. Dziś zatem nad tą wielką tajemnicą się zastanowimy.

1. *Je Syn Boży człowiekiem się stał, 2. czemu stał się człowiekiem.*

I

Który się poczył z Ducha świętego, narodził się z Maryi Panny — tak opiewa III. artykuł Składu apostołskiego

I. Otóż Boga Ojca Syn jednorodzony poczył się na ziemi z Ducha św. i narodził z Maryi Panny Otóż druga Boska Osoba wstąpiła w przeczyste łono Maryi, i człowiekiem się stała za sprawą Ducha św. Całą tę wielką tajemnicę Łukasz św., Ewangelista, nam opowiada. Opowiada, że anioł Gabryeł, posłany od Boga, zwiastował Maryi, że Ona pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego Jezus. A gdy na te słowa Marya się zatrząsnęła, obawiając się utraty dziewictwa swojego i zapytała: *„Jakże to się stanie, kiedy męga nie znam”*, odpowiedział jej anioł: *„Duch Święty zstąpi na Cie, i moc Najwyższego zaćmi tobie, przetoż i co się narodzi z Ciebie Święte, będzie nazwane Synem Bożym”*.

Ażeby zaś utwierdzić Maryę w tej prawdziwie tego cudownego pocucia, dodaje anioł: *„Oto Elżbieta, krewnica twoja i ona poczęła syna w starości swej, a ten miesiąc szósty jest onej, któwą zowią niepodaną; bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne”*. I rzekła Marya: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie, według słowa twego”*. I zaledwie Marya wyrzekła te słowa, a oto zstąpił na nią Duch św. i poczęła Syna Bożego. Zaledwie powiedziała: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”*, a oto w przeczystym, dziewiczym jej łonie Słowo ciała się stało, i zamieszkało między nami W teże samej chwili, kiedy Marya dała na to zezwolenie swoje co Jej anioł od Boga zwiastował, w tej samej już chwili Syn Boży opuścił łono Ojca swego, a w żywocie Maryi odpoczył. Wtedy to właśnie Syn Boży człowiekiem się stał.

Za czyją sprawą stał się człowiekiem? za sprawą Ducha św. Coż my wyrażamy przez to, że Syn Boży stał się człowiekiem? Wyrażamy przez to te prawde, że Jezus Chrystus, Bóg od wieków, naturę ludzką w czasie przyjął na siebie za sprawą Ducha św. W czasie, wtedy więc, kiedy Marya wyrzekła te słowa: *„Oto ja służebnica Pańska, otóż wtedy z ciała Maryi, Słowo Boże ciało ludzkie na siebie przyjęło, a z ciałem wraz i duszę”*.

Czy Syn Boży jednak stał się człowiekiem, nie przesłał był Bogiem? Nie przesłał, bynajmniej, ale od tego czasu Bogiem On i człowiekiem jest. *„Chrystus nie poczył za drapieszko, że był równym Bogu, ale wyniszczył siebie samego, przyjmując postać sługi, stawiając się na podobieństwo ludzi, i postawą należony jako człowiek”* (Filip 2, 6, 7). To znaczy Chrystus i wtedy równym Bogu pozostał, Bogiem prawdziwym pozostał, kiedy się stał na podobieństwo ludzi i postawą należony jako człowiek. Nie przesłał On Bogiem być, stawiając się człowiekiem.

Czemuże wszelako pierwiej był Chrystus, Bogiem czy człowiekiem? Oczywiście, pierwiej on Bogiem był, a potem dopiero stał się człowiekiem. Bogiem od wieków On jest, albowiem Bóg początku niema, człowiekiem zaś od lat 1901 od czasu zwiastowania tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Tak bowiem nazywamy tajemnicę, że Syn Boży stał się człowiekiem, nazywamy ją Wcielaniem Syna Bożego.

I Wcielanie to drugiej Boskiej osoby początkiem jest naszego zbawienia. Teraz dopiero, kiedy Syn Boży w naturę ludzką się wcielił, obietnica Boga spełnia się, w raję dana pierwszym rodzicom. Teraz się i patriarchów pragnienia spełniają i przepowiednie proroków i wyczekiwanie wszystkich narodów. Oblicze nieba rozjaśnia się teraz nad światem, a przekleństwo Boże za grzech pierwotny na wszystkich rzucone, zaczyna się w błogostawieństwo Boże przemieniać. Ziemia już łączy się z niebem, człowiek już do Boga się zbliża. — O jakże wielka to chwila, że wszystkich największa, jakie się dotąd przesuwały nad światem. Przez Wcielanie bowiem Syna Bożego człowiek napowiódł do przyjaźni z Bogiem powiaca, a nawet bratem Jego się staje. Dlatego też Bernard św. woła: *„O ludzka naturo, skądże ci to? Czemuś zasłużyła sobie na ten wielki zaszczyt, iż się stała oblubienicą Boga? Patrzącże tedy, jakim ja-*

mieniem miłości chcesz objąć tego, który tak wysoko cię uczył.

Św. Maryja Magdalena de Pazzis miała do tej tajemnicy Wcielenia wielkie nabożeństwo. Ze łzami w oczach rozważała ona na każdy dzień tę niepojętą miłość, jaką nam okazał Pan Jezus, że nie wdrugał się niebo porzucić, a wstąpić w łono Maryi Panny. Cześć jej dla tej tajemnicy była tak wielką, że po śmierci znalazłono na sercu jej te słowa wyryte: *Et Verbum caro factum est* (a Słowo stało się ciałem).

I nam podaje kościół sposobność do oddawania cześć tej tajemnicy, każdego dnia trzy razy dzwoniąc na Anioł Pański. Ile więc razy usłyszysz głos dzwonu, przypominaj sobie tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, Anioł Pański odmawiając naboże.

2. Tajemnica Wcielenia pokazuje nam Syna Bożego jako Boga i człowieka, Boga prawdziwego i prawdziwego człowieka. Czy jednak w Jezusie Chrystusie dwie są natury, że Bogiem i człowiekiem jest? Tak jest, natura Boska i ludzka natura. Jak to rozumieć? Tak oto, że Jezus Chrystus jako Syn Boży, Bogiem jest, ma więc Boską naturę, a ponieważ jest i człowiekiem, ma więc i naturę ludzką. Jakoż ta podwójna Jego natura objawia się zawsze w całym życiu Jezusa Chrystusa: „Zawsze on tak się sprawował, że musimy wierzyć, że On Bogiem jest i człowiekiem”, mówi św. Augustyn. Jako człowiek rodzi się w betleemskiej stajence, a jako Bóg cześć od aniołów odbiera. W dwunastym roku życia swojego jako człowiek idzie do kościoła, a jako Bóg zadiwia tam wszystkich mądrością swoją. Pości, łaknie nawet, na onej pustyni, a potem 5000 ludzi pięciorgiem chleba nakarmi. Jako człowiek rzekł On: „*Ojciec większy jest niżli ja*” (Jan 14 28), jako Bóg zaś: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*” (Jan 10 30). I zawsze, przez cały czas życia swojego na ziemi, naturę Boską i ludzką objawiał w sobie Pan Jezus, na dowód, że On Bogiem i człowiekiem jest.

3. Może i osoby dwie znajdujemy w Chrystusie, osobę Boską i osobę ludzką? Jako żywo, jedna jest tylko w Chrystusie osoba, Osoba Boska Boska bowiem natura w Chrystusie Jezusie przyjęła na siebie naturę ludzką i połączyła ją w jednej Boskiej Osobie. Tak też i przystało, ażeby Boska w Chrystusie Osoba, osobę ludzką w sobie objęła, jako od niej nierównie najczniejszą. Tak zresztą było potrzeba i dla naszego zbawienia, Bo wtedy dopiero wszystkie Zbawiciela sprawy jako człowieka, nieskończoną dla nas nabytą za służbę kiedy je Boska uświęcała Osoba. Powiesz wszystko to rzucam ludzkim rzecz niezgłębiona Prawda, na zgłębienie tej tajemnicy daremnieby się rozum ludzki przez całe wieki wysłał. „Musisz wszelako to przyznać” — mówi św. Augustyn — „że Pan Bóg może coś, o czym wyznać musimy, że my tego nie możemy pojąć”. Dość przeto wierzyć nam w to, o czem nas pismo św. najwyraźniej poucza, że Jezus Chrystus Bogiem jest i człowiekiem, że naturę ludzką przyjąwszy, nie przestał być Bogiem, że więc dwie są w Chrystusie natury, Boska i ludzka, w jednej wszelako Boskiej Osobie.

II

Czemużto Syn Boży stał się człowiekiem? aby za nas cierpieć i umrzeć i tak nas odkupić. Stał się człowiekiem, aby duszę swą za nas poświęcić. Za grzech pierworodny, jak nam wiadomo, utracił człowiek prawo do nieba. Z raju ziemskiego wygnany, pozbawiony i łaski Bożej, bez której nie można się zbawić, przepaść piekielną widział on przed sobą. Prawda, że był to nieba, prawda, żeśkie oko swe często on ku onej krainie wiecznego szczęścia podnosił, nie miał jednak żadnego sposobu, aby ją na nowo pozyskać.

1. Bóg-człowiek tylko mógł nam niebo pozyskać na nowo, mógł odkupić nas. Ale Bóg-człowiek jedynie. Bóg sam nie mógł tego dzieła dokonać. Czemuż nie? Bo sprawiedliwość Boża domagała się kary za grzechy ludzkie. Tego się Bóg koniecznie domagał, aby wina człowieka i krawi i śmiercią zmaszana została. A Bóg krwi nie ma, bo i ciała nie ma; a Bóg umierać nie może, bo wiecznym jest. Ale i człowiek sam, choćby święty zresztą i sprawiedliwy,

nie mógł nas zbawić. Wszak nie mógł on zbawić choćby siebie tylko, cóż dopiero wszystkich, od Adama począwszy, aż do ostniego jego potomstwa. Jakież zresztą czyny i sprawy człowieka, położone na szali, mogły zrównoważyć sprawiedliwość Bożą? Jakimże sposobem mogło stworzenie Słwicy swojemu za grzechy swoje całkowicie zdołać znieść? Do dzieła tak wielkiego zaden człowiek nie był sposobny.

A więc ani Bóg sam odkupić nas nie mógł, bo nie mógł cierpieć, ani człowiek sam, bo sprawy jego nie wystarczyły na przebłaganie gniewu Bożego. Ale Bóg i człowiek w jednej osobie mógł tego dokonać. Jako człowiek bowiem mógł cierpieć, a jako Bóg mógł tym cierpieniem takiej nadać wartości, że wystarczyły zupełnie na zmasanie nieprawości naszych. Ze wystarczyły, aby Boga przebłagać, aby Jego sprawiedliwości zadość uczynić.

I oto Syn Boży, Bóg prawdziwy, człowiekiem się staje. I wszystkie grzechy nasze On na siebie przyjmuje i jako winowajca staje wobec Ojca swego i cierpi za nas męki niewymowne. Cierpi jako człowiek, a jako Bóg te cierpienia swoje uczynia, uświęca tak wielce, że wystarczają ku naszemu zbawieniu. Ze wystarczają i Bogu Ojcu, aby Go przebłagać. „Jezus przyszedł, aby nas zbawić, dlatego musiał On cierpieć. Jakże to jednak mogło się stać? Jako człowiek sam nie mógł nas odkupić i zbawić, a jako Bóg sam nie mógł On cierpieć. Otóż Emanuel, jako Bóg, przyjął człowieczeństwo na siebie, i teraz mógł On tego dwójga dokonać: zbawić nas i cierpieć za nas” (św. Proklus).

Zbawiciel nasz zatem musiał Bogiem i człowiekiem być, ażeby nas zbawić. I rzeczywiście dla naszego zbawienia Bóg człowiekiem się stał, i na świat przyszedłszy, to imię Jezus Chrystus przyjął. Ale mówiąc o tem, ięce nam do modlitwy złożyć, kolana ugiąć i zawołać: O miłości nieprzebrana Boga mego! Aby niewolnika z niewoli wybawić, Ty sam niewolnikiem się stajesz, aby nam grzesznym niebo otworzyć, Ty opuszczasz niebo i na ziemię przychodzisz. I na godność Bóstwa swojego nie wzwaszasz, ale tak się niezmiernie poniżasz, że postać służki na siebie przyjmujesz, że nawet między łotrami na krzyżu umierasz. Czemuż ja jestem, żeś mnie tak niezmiernie ukochał?

Uważ więc, jak wiele dusza twoja kosztowała Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa. Dla tej duszy twojej On człowiekiem się stał — aż tak się poniżył; dla niej to i ręce swoje i nogi swoje dał On przybić do krzyża — tak wielce cię umiłował. I za to wszystko zechcesz jeszcze stronić od Niego i obiazać Go?

2. Nie tylko odkupić nas, ale i życia cnotliwego jeszcze nas nauczyć, było nam potrzeba. Przykład żywy potrzebny nam było przed oczyma postawić, i wzór podać do naśladowania. Ale wzór taki, świętości prawdziwej, mógł nam podać tylko Bóg-człowiek, ale przykładem życia szczerze cnotliwego mógł tylko Bóg-człowiek zajaśnić. I dlatego Syn Boży człowiekiem się stał.

I od złobka aż do grobu przyswiecea nam Pan Jezus bogactwem cnot swoich. Jakżiż on w złobku malutki, jaki tam pokorny, jaki pokorny na krzyżu, pomiędzy dwoma za-wieszonymi łotrami. I tej cnoty pokory jakże gorąco On od ciebie wygląda, kiedy powiada: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*” (Mat. 11, 29) — A dobroć Jego i miłosierdzie wszak nieprzebrane. Wszędzie i wszystkim czynił On dobroć, i największym grzesznikom okazywał On miłosierdzie swoje, bo i jadł z nimi. I na krzyżu jeszcze modlił się za oprawców swoich. A posłuszeństwa Jego, ażali nie widzisz? Aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, był on posłuszny Ojcu swojemu. Posłuszny On był i ludzkiemu i dlatego na wezwanie królika spieszy do niego, aby mu jego umarłą wskrzesić cielećką. Tak i cierpliwość Jezusowa bez granic. Wszak nie otworzył ust swoich posród najsroźszych nawet katuszy. A ubóstwo Jego, jakież ono wielkie! W stajni się rodzi między bydłętami, na krzyżu umiera, a po śmierci w obcym odpoczywa grobie.

Wszystkimi cnotami w stopniu najwyższym przyswieca nam w życiu swoim Pan Jezus. A po co? abyśmy Go na-

śladowali. Tak, życie Jezusowe ma być wzorem życia naszego. W żywocie św. Wincentego a Paulo czytamy, że on przedewszystkiem ćwiczył się w naśladowaniu Pana Jezusa. Przy każdej sposobności, w każdym położeniu życia, pytał On samego siebie: »Coby też Pan Jezus w tym wypadku uczynił, jakby On sobie postąpił?«

I my czynimy podobnie. Mówi nam przecie Pan Jezus: »Dalem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.« (Jan 13, 15)

On człowiekiem się stał, abyśmy w Jego wstępował ślady. Uczmy się przeto pokory od Pana Jezusa i miłosierdzia i posłuszeństwa i cierpliwości i umiłowania cnoty ubóstwa, a staniami się tak doń podobnymi. A wtedy dopiero Wcielenie Syna Bożego i nam zbawienie przyniesie Amen.

Ks. W. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dwa przecięcia, a pokrowce prądy w Austrii. — Bractwisto ducha między husyckimi radykałami i niemiecką partją »Los von Rom« — Nowa Pressa ogniwom między Kłofaczem a Schönererem — Apostata Iszka i czeski narodowy kościół. — »Narodni Katoлик i sp. Gregi« — Stosunki kościelne w Czechach. — Brak kiera i powołani. — Agitacja protestancka. — Konferencja duchowieństwa w Ołomuńcu — Władze austriackie wobec prąsłobiskiejacy — Skazanie ks. Kindermanna. — Wyrzucenie apostoła Garmca w Porrenriut. — Wzrost katoликów w Szwajcaryi — Przynajmniej i charakterystyczne cechy tego objawu — Szafozsa, Bazylika, Genewa, Zurich. — Emigranci włoscy. — Katoлик w Diasporze — Propaganda protestancka i mianiska. — Iście młodzieży — Towarzystwo Piaskowe — Liberalny magistrat w Brukseli i katechezy: arkił ludowych. — Walka z rzadami i jej rezultat. — Konsystorz papieski i pogotki o nominacyach. — Nowe Towarzystwo dla misji zagranicznych w Turynie.

Kto śledzi przebieg obecnej walki politycznej i językowej w Austrii, nie może oprzeć się podwójnemu spostrzeżeniu. Naprzód, że walka ta cała toczy się *puor le roi de Prusse*, przynajmniej w dalszych jej następstwach, bezpośrednio zaś dla zadowolenia radykałnych i anarchystycznych instynktów dwóch stronnic, czy raczej dwóch środowisk rozdywanego motłochu. Powtóre, że oba środowiska anarchii, zarówno radykałno-husycki motłoch czeski, jak radykałno-protestancki niemiecki, toczą wprawdzie z sobą walkę na noże, łączą się jednak z sobą mnóstwem wspólnych nici, sympatii, a zwłaszcza instynktów. Specyjalnie, gdy chodzi o walkę z Kościołem, jak wogóle z wszelką władzą, podają sobie odrazu bratnią dłoń Wolf z Kłofaczem, tak samo jak z drugiej strony rasyowy antysemita Schönerer z żydowską »Nową Pressą«. Antysemityzm nie przeszkadzał zwolennikom »Los von Rom« popierać gorąco i otwarcie żydów przy ostatnich wyborach i otrzymywać od nich podobne poparcia. Niewątpliwie też p. Kłofacz byłby daleko sympatyczniejszym wiedeńskim burmistrzem dla Schönererowców od katoлика Luegera.

W ten sposób nie waha się »Nowa Pressa« lekkiem sercem i bez żadnych ogródkek protegować czeskich husytów, a specyjalnie nie tyle głośno, ile krzykliwego wyznalczę czeskiego narodowego Kościoła księdza apostoła Iszkę, który, jak twierdzi, ma zamiar w ten sposób odnowić herezję dawnych braci czeskich.

Apostata ten, obrażony na konsystorz litomierski i za odmówienie mu dochodnego beneficjum z powodu skandalicznych i nienaprawionych grzechów młodości, przeszedł przed 10 lcty w Bernie na starokatolicyzm, później zaś spróbował na oczyszcym gruncie podjąć na nowo zbankrutowaną akcyę wiedeńskiego »biskupa« Miłosza Czecha. Magistrat praski wycofał mu proces z powodu nieprawego odprawiania nabożeństwa, ku wielkiemu zgorszeniu niemiecko żydowskich dzienników Iszka rzucił się wobec tego na pole dziennikarskie. Wydaje on w Pradze rewolwerowe pismo »Narodni Katoлик«, który jednak, od śmierci swego głównego patrona i wydawcy Grega, bardzo nędzny wie dzieży zwoł Rekrutowanie adępłów postępuje również dość powoli. Odbywa się ono pod temi samymi hasłami, i z użyciem identycznych środków agitacyi, jak niemiecko-narodowa propaganda »Los von Rom« Schönerera. Do najdrobniejszych szczegółów współzawodnicy

ci naśladowają siebie nawzajem, i trzeba tylko odezwy Iszki przełomaczyć na niemiecki, lub manifest Schönerera na czeski, aby je w imieniu odnośnych stronnic z powodzeniem rozszerzać Rzecz charakterystyczna: jak za ruchem niemiecko-protestanckim stoi grupa skrajnych radykałów z parlamentu, tak za czeską herezją »kupia się lewe skrzydło czeskich radykałów, czeska partja robotnicza, ze swoim przewodcą Kłofaczem. Wymowny zaiste dowód, jak wyłącznie politycznym, a równocześnie, jak wybitnie i znamienne rewolucyjnym jest cały ten ruch, zwracający się przeciw katolickimzi myśleniom jako wyznaniu religijnemu, ile raczej jako przeciw najpotężniejszej dźwigni i ostoi społecznej, jako przeciw fundamentowi państwa, którego rozbicie jest celem i programem zarówno rewolucyonistów czeskich, jak i rewolucyonistów niemieckich.

W kraju, który oba na pozór przeciwne, a jak widzimy, tak bliskie sobie prądy obrały za pole dla swych agitacyi, przechodzących we wstrętne orgie w nieszczęśliwych Czechach, wszystko zaprawdę składa się na to, aby im zapewnić powodzenie. Kraj liczący półmilionami ludności katolickiej dzieli się na cztery decezyi: wszystkie, a liczba duchowieństwa tak jest ograniczona, że 2000 wiernych przypada na jednego duszpastera. Duchowieństwo to, niestety ogółem wiażywszy, pozbawione jest ściśle katolickiej tradycyi i tego kapłańskiego wyrobienia, jakie posiada duchowieństwo na Zachodzie: ześwieczone, pełne jofeńskich nawyków, poddaje się też politycznym i socyalnym wpływom ołoczenia, a zwłaszcza narodowemu szowinizmowi. Ślad o życiu kościelnem wogóle, o wpływie Kościoła na stosunki polityczne, społeczne i szkolne, na prądy duchowe i ruch literacki nie slychać wcale, a organizacja katoicka przedstawia się zupełnie inaczej niż na sąsiedniej Morawie.

Przynajmniej do tego brak powołań duchownych. Jeżeli w pierwszym swym pasterskim liście do wiernych ks. Arcybiskup Bilczewski nazwał brak powołań w lwowskiej archidiecezyi klęską publiczną, o ilek więcej da to się powiedzieć o Czechach. Na 1,600,000 katoликów, t. j. dwa razy tyle, jak ich liczy lwowska decezya, posiada decezya litomierszcka 54 kleryków. Chyba do Ameryki południowej trzeba sięgnąć, aby znaleźć gorsze stosunki kościelne. Prawie równie źle przedstawia się ta sprawa olbrzymiej archidiecezyi praskiej, liczącej bisko półtrzyca miliona wiernych, oraz w decezyi królówobradzkiej (Koniggrätz), a w jednej tylko decezyi budziejowieckiej cyfry przedstawiają się cokolwiek korzystniej. Dołajmy, że żadna z trzech półtoramilionowych decezyi niema biskupa-sufragana, że biskup litomierski jest blisko 80-letnim starcem, a arcybiskup Skrbensky od objęcia rządów ciężko chory, obecnie wjechać musi do Egiptu na dłuższy pobyt — a będziemy mieli pojęcie o rozpaczliwym położeniu czeskiego Kościoła, a zarazem wyłomnienie zagadki, dlaczego w kraju tym, w którym masy ludowe są niewątpliwie wierzące, panuje bezwyznany liberalizm młodocieski i antykatolicki radykalizm narodowych socyalistów czeskich lub narodowców niemieckich, dlaczego szerzy się husytizm i protestancka propaganda.

Czynne towarzystwo misyjne Gustawa Adolfa i przepełniony antykatolickim fanatyzmem Protestantischer Bund urządziły sobie formalny teren operacyjny w Czechach. Jak w kraju pogańskich Żuluszów zalewają kraj setki agitatorów, pastrowie urządzają w czysto katolickich miejscowościach nabożeństwa i konferencye pełne oszczerstw i zniewag przeciw panującemu wyznaniu, a kiedy nawet zaspamy i bezmyślnym władzom austriackim, wodzom na pasku prusackim, bywa tego za wiele i paru pastorów wyprawiają za granicę, wszechświatowa prasa wybucha oburzeniem i lamentem na przesładowanie religijne w Austrii. Prześladowanie, tak, ale katolicki! A niechby jedną dziesiątą, jedną setną tego, co robią w Austrii pastrowie, ośmielił się spróbować katolicki ksiądz w Pruszech?

Na Morawie akcyę tą znajduje przynajmniej oprócz Ks. arcybiskupa Kohn zwołał szwedzo do Ołomuńca konferencyę kiera z całej archidiecezyi dla naradzania się nad środkami

przeciwdziałania propagandzie protestanckiej, która zresztą tam jest bez porównania słabszą niż w Czechach. W Czechach zaś... nie czyni się nic.

Mylimy się. Czyni się wiele ze strony władzy świeckiej. Po sporadycznym akcie odwagi zeszłego roku, kiedy usunięto dwóch czy trzech agitatorów pruskich, wywołujących wprost nie do apostazji, ale do zdrady stanu i oderwania się od Austrii — otwarto teraz na rozcięte granice Czech dla setek innych agitatorów podobnych. Katolicyzm, państwo i dynastia wolno bezkarnie żyć i potwarzać każdemu, za to argusowe oko „becyruku” czuwa nad... księżmi, próbującymi bronić swego ludu. Świeżo właśnie proboszcz Kidderman z Sonnenbergu skazany został na trzy miesiące ciężkiego więzienia za... wystąpienie przeciw konfiskacie dóbr duchownych. Ciakawo jestem, jak właściwie wedle opinii władz austriackich miał o tem się wyrazić?

Władze wszelkiego rodzaju bywają zwykle nader względne, a nawet czule dla apostatów i agitatorów radykalnych, rezercując swe gromy przeciw katolikom, a zwłaszcza księżom. Mniej czułem natomiast okazują się zwykle masy ludowe. Wspominaliśmy już o fatalnych niepowodzeniach znanego francuskiego apostaty Charbonella w jego agitacyjnej wędrówce po prowincji. Podobne przyjęcie społkało francuskiego mnicha apostatę Garrec w Porrentruy, stolicy katolickiego, wieżach protestanckiej niewoli Berneńczyków, jeżącego Jura. Protestancki zarząd kantonu, rządzący ją katolicką prowincją od wielu lat z bezprzykładnym despotyzmem, ofiarował apostacie ratusz miejski dla jego wstąpienia hucy przeciw klasztorom, księżom i katolicyzmowi. Katolicka ludność miasteczka uznała to bardzo szlachne jako prowokację i zgromadziwszy się licznie, nieproszonego prelegenta wyprosiła za drzwi w trochę niegrzeczny, a nawet podobno dotkliwy sposób. Znów powstał jęk w prasie na katolicką nietolerancję: przyznać jednak trzeba, że najpoważniejsze dzienniki szwajcarskie, nawet protestanckie, stoją po stronie katolickiej ludności i potępiają prowokacyjne wystąpienia rządu i poturbowanego agitatora. Cierność katolików jest przysłówiowa i przechodzi zbyt często w ślamazarność i apację; ma jednak i ona granice, a bezcelność i fanatyzm wrogów potrafi je przekroczyć.

Jakkolwiek w większej części Szwajcaryi katolicy znajdują się w mniejszości, a w wielu kantonach są jakby wycięci z pod prawa (zeby tylko obok największego berneńskiego wymieniać Zurich, Genewę, Bazyleę, Szafluzę, Solurę, Argau, Thurgau i niestety zupełnie katolicki, ale przez masonów opanywany i tyranizowany Tessyn) liczba ich rośnie nieustannie i to w wyższym procentowym stosunku do protestantów. W ciągu ostatnich lat dwunastu oba wyznania wzrosły o je-dnakową cyfrę 193 000: ze względu jednak na ważniejszy ich stosunek liczbowy, wzrost ten przedstawia się ze strony protestantów jako 11%₁₀₀, ze strony katolików 17%. Liczba pierwszych wynosi obecnie 1 918 000, obok 26 000 żydów i innych wyznań pomniejszych; liczba katolików — 1 383 000. W kantonach niedawno jeszcze wyłącznie protestanckich katolicy stanowią obecnie czwartą lub trzecią część ludności. Wzrost ich przypisać należy częścią emigracji, bardziej jednak chrześcijańskiemu pojęciu małżeństwa i znaczniejszej niż u protestantów liczbie dzieci. W Szafluzie, w której przed pół wiekiem Klementyna Tańska słuchała niedzielnej mszy w pokoiku, odprawianej przez przejeźdnego misionarza, wznosi się dziś ogromna, wspaniała świątynia dla kilkunastu tysięcy parafian w samym mieście. Bazylea, starodawne ognisko protestantyzmu, siedziba najruchliwszego słow. protestanckich misji zagranicznych, oraz słynnego wydawnictwa traktatów i broszur antykatolickich o niezliczonej ilości egzemplarzy — ma dziś trzy wielkie katolickie świątynie i prawie trzecią część katolickiej ludności. W mieście Zwینگlino Zurichu, w którym przed 30 laty prawie nie było katolików, liczba ich wynosi obecnie 45 000, t. j. dwie piąte ogólnej ludności, a cały kanton na 350 000 mieszkańców, liczy 80 000 katolików, z tego 12 000 sernych Włochów. Najjaskrawiej jednak zjawisko to występuje w ojczyźnie Kalwina, w Genewie, do

której w początku stulecia dostęp był zamknięty katolikom, obecnie zaś stanowią oni więcej niż połowę ludności miasta, a dwie piąte mieszkańców całego kantonu.

Moznaby zapytać, dlaczego wobec tego nie wzrasta dotąd wpływ katolików w radzie związkowej i rządach pojedynczych kantonów? Odpowiedź nie trudna. Katolicy stanowią ludność najdylowatą, ubogą i szukającą zarobku, a pozabawioną w części przynależności i co zatem idzie, praw obywatelskich; sądzi przy wyborach, czy to politycznie, czy gminnych nie mogą mieć odpowiedniego swej liczbie znaczenia; przytem w największych właśnie kantonach prawodawstwo lub mądrze obmyślane zostało przez protestantów i masonów, że katolikom najprostszą zamknięcia jest droga do życia publicznego. W Zurichu, np. w Bernie, w Bazylei, w St. Gallen i w jaru innych, katolicy nie tylko podtrzymywać muszą swym groszem bezwyznaniowe szkoły państwowe, ale nie wolno im za własne pieniądze zakładać katolickich szkół prywatnych. W ten sposób rząd od pierwszych lat dziecinnych zatrąwa umysł za pomocą szkolnego przymusu, a rodzina katolicka nawet tam, gdzie sama jest uświadomiona i niejęszli, rzadko znajduje dość środków zaradczych i siły odpornej dla zrównoważenia złego, szeregzonego w szkole. Szereg praw józefińskich, despotycznych jak w żadnym innym kraju, trzyma Kościół i duchowieństwo w nieznośnych wieżach, przeszkadza swobodnemu rozwojowi katolickiego życia, a nawet katolickiemu wychowaniu duchowieństwa. Wiadomo też, że szereg zakonów, począwszy od Jezuitów, wykluczony jest bezwzględnie z wolnej ziemi szwajcarskiej, ze jaru tolerowanym zgromadzeniem konstytucyjną zabrania wznosić nowe siedziby, ze wreszcie cały szereg protestanckich kantonów bezwarunkowo zabrania wstępu w swoje granice, nawet pojedynczym członkom jakiegokolwiek katolickiej kongregacji. Dodajmy do tego ubóstwo katolików przybierających w protestanckich kantonach, brak kościołów, kapłanów i uregulowanego duszpasterstwa w wielu miejscach, a zrozumiemy, że chwilowo przynajmniej wzrost katolickiej ludności w Szwajcaryi przedstawia się nie tyle jako zjawisko korzystne, ile raczej jako poważne niebezpieczeństwo, boć wielu tysiącom katolików grozi wśród innowierców niebezpieczeństwo utraty wiary. Kiedy się wodzi w takim Zurichu całe dzielnice zaopielnione Włochami, między którymi do niedawna były same tylko masońskie słowarzyszenia i wpływy, a ani jednego katolickiego, kiedy się spotyka w Genewie po dziennikach ogłoszenia o nabożeństwach włoskich, starokatolickich i protestanckich, a równocześnie ani śladu nabożeństwa katolickiego; kiedy się jest świadkiem gorączkowej propagandy pietystów protestanckich z jednej strony, a masonów i socjalistów z drugiej, wśród tych biednych, ciemnych mas robotniczych: serce musi się ścisnąć każdemu katolikowi. W ostatnich latach liga katolicka, utworzona w Medyolanie, wysłała wprawdzie w ciągu lata włoskich kapłanów do rozmaitych miejscowości Szwajcaryi, jako wędrownych duszpasterzy; ale dorwycza choćby najgorliwsza działalność jednostek nie jest w stanie przeciwdziałać nieustannie miejscowej propagandzie złego. W Zurichu jest wprawdzie stałe nabożeństwo włoskie, ale niema włoskiego kościoła i parafialnego ogniska. Zresztą jeżeli Włosi są pod względem religijnym najbardziej uświadomieni i zagrożeni, katolicy, mówiący po francusku i niemiecku, w niewiele lepszym znajdują się położeniu. Słowarzyszenie Piusa dla wewnętrznej misji: stara się wprawdzie o opiekę duchowną nad katolicką dyasporą; ale cóż jest w stanie zrobić 120 000 fr. rocznie na tak ogromne i coraz rosnące potrzeby. Gdyby przynajmniej można było mieć pomoc Braci szkolnych, zakonnic, gdyby jeszcze obok katolickiej parafii stać mogła katolicka szkoła! Ale na wolnej ziemi Tellia panuje monopol szkolny i drobiazgowo tyrania kantonalnych rządów: gdzie zaś one są w ręku protestanckim, katolicy stają się prawdziwymi helotami.

Niepotrzebna zresztą na to protestantów, aby w podobny sposób traktować katolicką ludność: potrafiła to i ochrzęzceni po katolicku liberałowie. W Belgii przed dwoma dziesiątkami lat liberalne rządy zaprowadziły były monopol szkoły bezwy-

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy)

znawowej; katolicy, wróciwszy do władzy, zamiast pójść wzorem przeciwników, przywrócić swobodę nauczania. Ponieważ jednak katolicycy rodzice w gminach rządzonych przez liberalną większość, dopominali się o naukę religii dla swych dzieci, i tam wyznaczali w porozumieniu z władzą duchowną katechetów dla szkół ludowych, niemających zresztą katolickiego charakteru. Trzeba przyznać, że ten katolicy «zamaż stan» kazał długo na siebie czekać, a przeprowadzony został ze skrupulatnym poszanowaniem cudzych przekonań, reformę tę bowiem wprowadzono po siedemnastu latach katolickich rządów, nadając jej fakultatywny charakter, jak w niepodległych o klerykalizm Włoszech, podczas gdy w Niemczech i Austrii nauka religii jest obowiązkową i rodzice usuwają od niej swych dzieci nie mając prawa.

Zdawało się wobec tego, że tak ogólna reforma nie powinna dotknąć liberałów. Na prowincyi mają oni w Belgii w tak niewielu miejscowościach większość i wpływ ich tak jest zachwiany, że na głosną opozycję trudno im było się zdobyć. W Brukseli za to w tej warownej wolnomularstwa i socjalizmu, magistrat postanowił stawić czoło rządowi. Ze zwykłą liberalną tolerancją oświadczył on, że pod żadnym warunkiem nie zgadza się na sprofanowanie szkoły nauką religii, dla tych dzieci, których rodzice jej żądają, i wyznaczonych przez Arcybiskupa sześciu katechetów nie dopuścić. Tego jednak było zawile nawet dla cierpliwego katolickiego ministerium. To ostatnie postanowiło, że prawo 1895 roku od sześciu lat niewprowadzone jeszcze w życie w Brukseli, musi zostać bezwarunkowo wykonane, a jeżeli rada miasta tego nie spełni, miejsce jej zajmie komisarz rządowy, pensje zaś katechetów w przynusomówi drodze z funduszu miejskich zostaną przez rząd ściągnięte. Tym razem zdaje się magistrat uznać się zwyciężonym: dla tych ludzi, dla których pieść i drąg są jedyne przekonującym argumentem, wszelkie usiłowanie i wszelka wyrozumiałość są tylko dowodami słabości.

Najbliższy konsystorz zajmuje wciąż uwagę katolickiego świata, przedewszystkiem ze względu na nowych kandydatów do purpury. Piętnaście miejsc w św. kolegium wakuje. Mówią że czerwony kapeluszy otrzyma dwóch Francuzów, jeden Niemiec, a w Austrii obok księcia Biskupa krakowskiego księżę Arcybiskup pragski. Czy jednak temu ostatniemu nie stanie na zawadzie choroba i wyjazd z kraju — niewiadomo. Z włoskich kandydatów wymieniamy zastępcę sekretarza stanu Mgra Tripepi, asesora ś offic Gennarego, Mgra Cavagnis, nunc wiedeńskiego, oraz delegata w Waszyngtonie, arcybiskupa Martinello. W miejsce Tripepiego ma przyjść Mgr. Tarnassi internuncjusz w Haadze, a przedtem audytor delegacji apostołskiej w Rosyi; miejsce Mgra Gennarego, ma zająć Mgr. Constantini, wielki jałmuznik papieski, ten ostatni zaś urząd, zająłby dotęgielnie: służbowo szambelan Ojca św., Bisletti. Być może, ogłoszony zostanie kreowany już dawniej *in petto* kardynał, jak przypuszczają, majordom papieski della Volpe, o którym nawet mówią, że w takim razie zająłby opróżnioną po kardynale Galeatim, starodawną stolicę arcybiskupią w Rawennie.

W Turynie założone zostało nowe seminarium dla misyi zagranicznych. Obok wielkiego zakładu propagandy i całego szeregu świeckich lub zakonnych misyjnych kolegiów w Rzymie, niemniej jak misyjne seminarium Brignole-Sale w Genui, posiadają Włochy trzy seminaria a zarazem kongregację, poświęconę mysjom zagranicznym. — Pierwszym jest seminarium misyjne śś Piotra i Pawła w Rzymie, mające swe misyjne okręgi w Chinach i Meksyku. Drugim seminarium św. Kacatera w Medyolanie, któremu propaganda przeznaczyla obok wikaryatu apost. w wschodniej Birmanii trzy wikaryaty w Chinach Trzecim — instytut Krzysztofa Kolumba w Placenyi, wychowujący misionarzy dla włoskich kolonistów w Ameryce.

Nowy zakład misyjny w Turynie, uroczystie otwarty z początkiem nowego stulecia, ma sobie przeznaczone pole pracy w Afryce środkowej i pozyskał już znaczną liczbę alumnów.

X J G

I w tem niewątpliwie tkwi powód, dla czego jego postyle, wnet po ich ukazaniu się na światło dzienne, zaleci duchowieństwu swemu prymasi i biskupi tej miary, co: Uchański, Karłowski, Myszkowski, Maciejowski, a następnie tytu innych; dla czego je gorąco jako wzory kaznodziejstwa zalecały liczne synody, jak wymienione poprzednio: prowincjonalny Piotrkowski (z r. 1607 i 1628), dycyzyjalne warszawski (1610), dwa wileńskie (1685 i 1717) i liczne inne. Dzięki nauce, pisarstwu talentowi i gorliwości Wujka¹⁾, kler polski zaopatrzony został w pod ręczną biblioteczkę kaznodziejską, a katolicy wszyscy w pożyteczną lekturę domową «Ledwo który pleban albo kaznodzieja był — czytamy w społecznym źródle, t j w przedmowie do wydania biblii Wujkowej r. 1599 — którzyby jego Postylle nie miał, a katolikom wszystkim Postyle heretyckie, których się byli bardzo jęli, z ręką wytrącić».

Toż i dziś, pomijając polemikę z herezją w owych czasach niezdzoną i bardzo skuteczną, a obecnie dla naszego słuchacza prawie bezprzedmiotową, cała zawartość tych postyli, a przedewszystkiem mniejsze, z wielkim pożytkiem może być i powinna przedmiotem homilii parafialnych. «Postylla mniejsza jest prawdziwym skarbem dla proboszcza — słowa są X. Hołowińskiego²⁾, znakomitego znawcy tego okrycia kaznodziejstwa — co u niego czasu i środków do obręślenia swych kazań, bo tu w jednej homilii znajduje treściwy obraz myśli Ewangelii i jakby punkt do medytacji podane. — «Wujka i Skargę musi mieć każdy polski kaznodzieja, każdy kapłan; oni mu starczą za bibliotekę podręczną — dodaj Lipnicki³⁾. Nikt u nas dobrym nie był kaznodzieją, kto się nie radził i ciągle nie zgłębiał tych dwóch mistrzów i ojców naszych. Oni wszystkiego nauczyły nas mogą, i rzeczy — i formy — i języka».

Mecherzyński przyznawszy Wujkowi liczne przemyślenia i zastugi około kaznodziejstwa polskiego, jeden przecież niedostatek mu wytyka: «Brak w nim zastosowania do obyczajów krajowych i miejscowych⁴⁾. Jest to kaznodzieja powszechny, a tem samem mniej narodowy. Rzadko natrafiamy w nim na zwroty dotyczące społeczności krajową, uwagi zmierzające do poprawy rządu i karności w stanach pojedynczo uważanych, jakimi zaleca się Skarga i inni kaznodzieje polscy, więcej przez to wpływowi i użyteczni». Zarzut to jednak nie zupełnie usprawiedliwiony. Jeżeli każdego autora zrozumieć można tylko w tych warunkach, w których mu praca społeczna przypada, a oceniam należy koniecznie wedle zamiaru, jaki sobie założył przy wydaniu swego dzieła, to i do Wujka trzeba przyłożyć tę samą miarę i nie żądać tego, czego dać nie zobowiązał się ani dostarczyć nie mógł. Otóż podobnie jak przystry ton polemiczny jego postyl, jak częste jego wycieczki do obozu innowierców, wywołane były potrzebą czasu, koniecznością obrony przed zagonami heretyckimi, tak i cała treść jego nauk ma głównie na względzie wyswiecenie prawdy katolickiej, gruntowne wyjaśnienie i uzasadnienie dogmatów, różniących katolików od innowierców. W tym kierunku idą także zastosowania moralne. Zanim można było wskazać niebezpieczeństwa, grożące rzeczywistości i wady poszczególnych stanów w duchu skargowskim, należało wrzód odwrócić pierwsze najczęściej niebezpieczeństwo dla ojczyzny, bo rozdwojenie religijne, zakusy herezy, zamęt pojęć teologicznych i zasad mo-

1) Homiljetyka s. h v.

2) Zasady kaznodziejstwa I. 209.

3) l. c. str. 138

ralnych. Wprzód nim się dało naprawić uchybienia społeczne i wszędzie cnoty obywatelskie, należało przysposobić zastęp godnych i należyte wykształconych głosicieli prawdy Bożej, którzyby społecznie czuwali nad obyczajami narodowymi, należało im przeto dostarczyć środków i broni, usunąć i zastąpić dotychczasowy brak odpowiednich podręczników, podać wskazówki i gotowe wzory w tem postępowaniu narodowem i prawdziwie kapłańskiem. Jedno i drugie spełnił Wujek, i już przez to samo zdobył sobie zasługę nie mającą wobec ojczyzny polskiej, stał się owszem w całym słowa znaczeniu kaznodzieją narodowym, choćby nawet tylko dla licznych swoich naśladowców i następców, którzy idąc w jego ślady wcale nie odczuwali niedostatku iła i żywiu narodowego w jego postylach.

Zapewne, że zapatrzony w Skargę, nie może się Mecherzyński dopatrzeć w Wujku tego samego waku narodowego, ale nie wolno zapominać, jak odmiennie były warunki pracy publicznej obu tych kaznodziejów. Skarga osmańca walnych a burzliwych sejmów oświadczał swemi kazaniami, miał tedy dość sposobności i potrzeby nawet prawienia o wadach i sprawach narodowych; w zwykłych kazaniach niedzielnych i on nawet nie wyczerpuje zawsze i wszędzie tego pierwsiastka rodzimego. Wujek tymczasem pisał podręcznik przedewszystkiem dla ambony parafialnej, dla domowej lektury katolickiej, więc sam teren obrany, sam zakres czytelników, samo przeznaczenie jego postyl nie otwierało mu obszerniejszego pola do podobnych tematów i zwrotów wyłącznie ojczystych.

Zresztą sam Mecherzyński czyniąc zarzut, że «rzadko natrafiamy w Wujku na zwroty dotykające społeczność krajową i t. d.», przyznaje pośrednio, że przecież i takie zwroty tu i ówdzie u niego się spotyka, owszem on sam przytacza wyimki z kazania *na I niedzielę po św. Trójcy*, gdzie autor objaśniając ewangeliczną perykopę o bogactwie i Lazarzu, prawi przeciw zbytkom krajowym i niemłosiędzy:

«Albowiem tych czasów żadnej z tych rzeczy ludzie sobie za grzech nie mają, nierządek, aby się o to bali pojętania. Jako Polska jest Polską, nigdy więtychsz nakładów na wymyślne potrawy, na rozliczne półmiski, na wina i drogie picia nie są ani widziane, ani słyszane; nado, nigdy więtze niemłosiędzy przeciw ubogim, więtze okrucieństwa przeciw poddanym nie bywało».

I znowu dalej porównując dawne obyczaje Rzymian z polskimi, tak narzeka:

«Rzymianie będąc pany wszystkiego świata, mało co wiedzieli o złocie, a prawie je za nic sobie mieli; i owszem statut uczynili, aby żony ich więcej nad pół łuta złota do szal i do strojów swych nie używały. A dziś u nas lada szlachcianka, i owszem lada mieszczka, złotem i srebrem tak się obłoża, żeby miał co jeden osieł nosić...»

Abym się przekonał, że przy nadarzonej sposobności i Wujek nie omijał ta rodzimego, ale owszem pełną garścią rzucał ziarno szczerze ojczyste, dotykał najżywniejszych spraw patryotycznych, więc nie uronił wcale obowiązków kaznodziei narodowego, a przeciwnie wywiązywał się z nich należyście, wystarczy wiążąc jeszcze pod uwagę choćby tylko kazanie *na dzień Nowego lata*, gdzie kaznodzieja, opierając się na zwyciężach zachowywanych w domowym życiu, wprowadził po raz pierwszy w naszej literaturze kaznodziejskiej na mównicę kościelną powinowania noworoczne i rozdawanie koledy. W trzeciej części tego kazania uwzględnił on rozliczne kategorie ludzi, różnego zajęcia, stanu, wieku, płci, a nikomu nie skąpi odpowiedniego przystosowania. Więc po kolei daje koledę starym i młodym, bogatym i ubogim, pjanicom i lichwiarzom, panom i sługom, małżonkom i dzieciom, młodzieńcom i pannom, wdowcom i wdowom, zakonnikom i zakonnicom, kapłanom i pasterzom i t. d.

Ciekawe zwłaszcza są ustępy, w których kaznodzieja zwraca się z koledą do przełożonych duchownych i biskupów, do króla i urzędów świeckich, do dworzan i ludzi stanu szlacheckiego, i każdemu stanowi wraz z upominkiem stosowną do społeczeństwa i oczystych warunków podaje naukę.

Mimochoćdem zaznaczyć tu się godzi, że zwyczaj ten powinowania i rozdawania koled z kazielnicy, roz poczęty przez Wujka, przyjął się u nas z czasem powszechnie, bo otwierając kaznodziei sposobność do objawienia uczuć własnego serca, torował mu drogę do błogosławieństwa imieniem Kościoła, a zarazem otwierał mu pole do cennych przestróg kapłańskich i praktycznych uwag moralnych, do życzyliwych rad i wskazówek aktualnych, swojskich, oczystych, do gorących upomnień i zakleć serdecznych, co wszystko przynieść mogło nie mający pożytek duchowny przy trafnem i zrzęcnem, taktownem a umiarkowanem zastosowaniu. Później jednak, w XVII. wieku, wraz z zepuciem dobrego smaku, a utratą właściwej miary w tematach kazielnych, zwyczaj ten piękny, niestety, zwyrodniał, stał się zbyt oklepamy i płaskim, aż przeszedł w zdronną i dziecinną igraszkę słów, niesmacznych konceptów, przesadnych a nawet złośliwych alegoryi.

Pozostaje jeszcze słów kilka o wydaniach postyli mniejszej. Po pierwszym, wyżej przywiedzionem, nastąpiły rychło następne, tak, że jeszcze za życia autora ukazały się trzy dalsze, przejrzone, poprawione i uzupełnione przez samego autora. Tu następują napisy tych wydań, o ile odmiennie są od pierwszego:

b) *Postilla Catholica minuscula*, to jest kazania albo wykłady świętych Ewangeli na każdą niedzielę i na każde święto przez rok cały, według nauki prawdziwej Kościoła powszechnego chrześcijańskiego — *Na dwie części rozdzielona, jedne niedzielna, druga oświećta*, dla ubogich kapłanów i gospodarzów w pospolitego człowieka z pilnością napisana, i teraz znowu poprawiona i powtórze wydana. Przybyło też teraz kilka kazań nowych, a osobliwie kazanie Wielkopiątkowe na passyę. Przez D. Jakuba Wujka i t. d. w Poznaniu Roku Pańskiego MDLXXXII. Cum Gratia etc. Na ostatniej karcie części pierwej: Posnaniae ex officina Joannis Wolrabi A. D. 1582. Impensis. fol. Cz. I. str. 434. Cz. II. str. 235. Przymem: Passyja to jest historia męki Pana naszego Jezusa Chrystusa z czterech Ewangeliistów krótko zebrana i na siedm części z wykłady swymi rozdzielona. A. D. 1582. str. 85.

c) *Postilla minuscula*, krótkie kazania albo wykłady Świętych Ewangeli na każdą niedzielę i święto przez D. Jakuba Wujka. 1590 fol.

d) *Postilla catholica minuscula*, to jest: Krótkie kazania albo wykłady Świętych Ewangeli na każdą niedzielę i na każde święto przez cały rok według nauki prawdziwej Kościoła Chrześcijańskiego Powszechnego znowu z pilnością przejrzana, poprawiona, i powtórze wydana. Przydano też kazania, których nie dostawało¹⁾

¹⁾ W dedykacji tego wydania Zygmuntovi III. pisze: «Przyczyniłem też teraz nie mało kazania, których niedostawało na Ewangelię niekiedy, według porządku Rzymskiego, zachowały się przedsię wcale i stary porządek Kościołów Francuskich, Niemieckich i Polskich... Mianowicie przed dokonaniem tego wydania wszedł w powszechne użycie nowo przejrany i poprawiony Mszał Rzymski z polecenia Soboru Trydenckiego, (w Polsce Synodu Piotrkowskiego r. 1607). Autor przeto uzupełnił tenaż, przy 4-tem wydaniu postylę swą temi homiljami, których wymagał «porządek rzymski» to zn. zachowany w nowo wydany mszał. Uczynił to w ten sposób, że zostawił nawet w niedzielę, różniące się tekstem perykop, dawne perykopy i homilie, a po nich pomieszczył nowo wprowadzone i tuż zaraz odpowiedni do nich wykład. Ślad poszło, że przedruki z pierwszych trzech wydań różnią się znacznie i porządkiem i objętością od przedruku wyd. 4-go i nast.

według porządku Rzymskiego; y kilka kazań z doktorów słarych, które w rejestrze naidzisz gwiazdką naznaczone. W Krakowie, w drukarniey Andrzeja Piotrkowczyka 1596 fol. str. 597, prócz dedykacyi y rejestru, obejmujących 3 arkusze.

e) — — w Krakowie u M Andrzeja Piotrkowczyka, 1605 fol.

f) — — Teraz nowo, według ostatniej poprawy Authorowey (t. j. podług 4. wyd.) na żądanie wielu kapłanów, na mniejsze modum przedrukowana. W Krakowie, w Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka R. P. 1617. To było głównie podług następnych wydań. Ostatnio wymienione dwa wydania ujrzały światło dzienne już po śmierci autora. Ogółem było ich wadziestka kilka. Jak dalece Postyla mniejsza odpowiadała potrzebom czasu i ludzi, dowodem to, że ją już 1592 r. przełożono na język łaciński; po czesku przetłómaczył ją Andrąg Modestyn w Litomyślu tegoż roku!), zaś na język litowski ks. Mikołaj Dauksza, kanonik mednicki, w Wilnie 1599 r. pod napisem: Postilla Catholica, tai est: Izguldomas Ewangeliu kielkiewnos Nedelos ir szwentes per wissus metus. Per Kuniga Mikolaj Dauksza kanonika Medniku, ir Iekiszko per guldita. Su wala ir dafidaimu wirensiuu, w Wilniu Drukarnioi Akademioi Soc. Jesu A. D. 1599 fol. str. 697. Druk piękny gocki. Dedykacya po łacinie do Melchiora, Biskupa Mednickiego. Przedmowa do czytelnika po polsku.

Do ostatnich wydań, które się ukazały w minionem stuleciu, należą: Schlettera wrocławskie w r. 1843. 8-ka, przedruk z wydania (szóstego) krakowskiego z r. 1617, w czterech częściach; str. XVII. 300 + 299 + 198 + 190.

Roku 1870 ukazała się Postyla mniejsza X. Wujka równocześnie w Warszawie u Gebethnera i Wolffa, druk Uwaga 48 ark. druku w dwóch częściach, str. 396 i 368 wielka 8-ka i w Krakowie (1870—71) w dwóch tomach. T. I str. XIII + 15 + 764. T. II str. 765 — 1263 wyd. Jaworskiego; 80 ark. druku, wielka 8-ka.

Unger chwycił się niefortunnej myśli, przedrukował bowiem wydanie pierwsze poznańskie z r. 1579; Jaworski przeciwnie wziął za podstawę szóste krakowskie; tamto jednak jest niezupełne, o wiele mniejsze od wydania szóstego tej postyli, t. j. z r. 1617. I tak w samej tylko części ozimiej tej Postyli, t. j. od Adwentu do Wielkanocy, ma 6-te wydanie odmiennie od pierwszego.

Drugą homilią na I. niedz. Adwentu na ewangelię, obowiązującą teraz według mszału rzymskiego «Będą znaki na słońcu» (pierwsze wydanie ma ją tylko na tekst dawniej perykop y w I. niedz. Adwentu o wejździe do Jerozolimy).

Drugą homilią na IV. niedz. Adw. na ewangelię (według mszału rzymskiego) «Roku piętnastego panowania».

Kazanie św. Augustyna o przygotowaniu na dzień Narodzenia Pańskiego.

Kazanie św. Jana Złotoustego o przygotowaniu na to samo święto i na godne przyjęcie Najsw. Sakr. Ciała i Krwi Pańskiej.

Kazanie św. Leona pap. o narodzeniu naszego Zbawiciela.

Homilia na II. niedz. po narodzeniu Pańskim, gdy wigilia do Trzech Królów przypada w niedzielę t. j. na perykopę o powrocie z Egiptu.

Kazanie św. Leona W. pap. na Trzech Królów.

Homilia na VI. niedz. po Trzech Królach o ziarnie gorczycznem.

Druga homilia na I. niedz. Postu albo na wstępną Środę.

Druga homilia na II. niedz. Postu na perykopę (według mszału rzymskiego) o przemienieniu Pańskim.

Kazanie św. Augustyna o spowiedzi na II. niedz. Postu, i na W. Czwartek o umywaniu nóg, homilia św.

Cyryla Jerozolimskiego o przemianie chleba i wina w Najsw. Sakr. i druga homilia św. Jana Chryzostoma o Najsw. Sakramencie. Jest tu nadto pascya t. j. prześliczny rozbiór nauk Chrystusa Pana, stanowiący jakby 6 odrębnych nauk, powiązanych w całość, bo poprzedzonych wstępem a zakończonych naukami, wyjętymi z treści pasyi, co ks. Wujek w swej intytlucyji nazwał «zakamienieniem». Jest w nich w istocie obfity materiał do nauk passyjnych. W postyli wydania Jaworskiego jest nadto przy końcu dodany komentarz niezbędnie potrzebny. Tego wszystkiego niedostaje w wydaniu warszawskim, jakkolwiek cenna oba wydania jest prawie jednaka!)

1579 — III. *Flores sermonum* in Evangelia Dominicalia post festum ss. Trinitatis, Ecclesiae catholicae usurpata. Ex Patribus reliquisque patris et doctoribus orthodoxis scriptoribus, in eorum qui librorum copia destituntur gratiam, magno studio et sumptu elaborati. Per Fratrem Nicolaum Wilkowiecko, Ord. Eremitarum D. Pauli primi Eremitae Monasterii Częstochowensis Priorem. Prima Pars. Cracoviae 1579. Impressum per Mat. Garwoliolum. Mała 16-ka, karti 355 po jednej stronie liczbowanych, więc wścisawie stron 710.

Cichy ten i zapomniany prawie w piśmiennictwie kościelnem przeor klasztoru Jasnogórskiego OO. Paulinów, zamaskowany w księgach poświęconych wyjaśnianiu Pisma św., nabrał ochoty, jak wyznaje w dedykacyi swej pracy biskupowi krakowskiemu, Piotrowi Myszkowskiemu, do napisania i ogłoszenia drukiem owoców swego żmudnego studyum egzegetycznego. Leży przed nami spora książka jako *pars prima* dzieła p. t. *Flores Sermorum*. Czy wyszły dalsze części — niewiadomo. Bibliografia nie zachowała żadnej o tem wzmianki. Z tego jednak co ogłosił drukiem, można domniemywać się, że za tym tołem miały pojsć dalsze. Autor rozpozyczył od okresu Świąt Zielonych zamknął w tej książce homilie na pierwszych pięć niedziel po świątkach. To samo w porównaniu z liczbą stronice daje miłośnicy tych homilii łacińskich. Jest w nich wścisawie egzegetyka jak najcenniejsza owych pięciu perykop, pomalczona z uwagami i zastosowaniami dla zbudowania czytelnika. «Suscepi labore» — powiada o sobie autor w przedmowie do czytelnika — ut et explanandi modus de verbo ad verbum pateat, et frugos aedificationis penes assiduum lectorem maneat». Jakoż w istocie, autor

1) Siarczyński w *Obrazie wieku*, kładąc liczne postacie wypełniające okres panowania króla Zygmunta III, poświęca także ustęp Jakóbowi Węgiekiemu, Jezucie (II, 305), który się odznaczył walką piśmienną z kacerzami. Pism takich przytoczył trzy t. w N. Sakramencie przeciw Kalwinistom, o czyscu przeciw Niemowjeństwu i o Bostwie Jezusa Chrystusa i Duchu św. przeciw Ariyanom. Nadto dodał, że została po nim *Polska Postyla kazania*, wydana w Poznaniu, i że Jabłonowski przyznaje mu prócz tego wydanie Nowego Zakonu i Pasztera, «z treściami i dopiskami objaśnień», w Krakowie 1599. Na pierwszy rzut oka wydało mi się wielkie podobieństwo tego Węgiekiego do Wujka, jakkolwiek wykaz prac piśmiennych luznie tylko i skąpo podał Siarczyński. Zmylił mnie jednak Jocher, który w swoim *obrazie bibliograficzno-historycznym* (str. 379) opierając się o Siarczyńskiego, pomieszczył rzekomego Węgiekiego między kazańdziami pierwszej połowy XVII wieku. Co więcej, sam Estreicher podał go wyraźnie pod r. 1617. Rozbiąłem się tedy za mniemanym Węgiekiem po wszelkich bibliotekach, naturalnie na próżno. Nareszcie trzebla było zaślgnąć do źródła jezueickich U. Sommervogla, nie ma o nim żadnej wzmianki; aż dopiero u Browna: *Biblioteka pisarzy assyngencyi polskiej* (Poznań, 1862, str. 423) rzecz się wyjasniła, że w tym wypadku Siarczyński, a za nim Jocher (a nawet Estreicher), pomieniali nazwiska i to, co było dziełem Wujka, przypisali częściowo Węgiekiemu. Notuję to na tem miejscu, aby się nie narazić na zarzut, że któregoś z znaniejszych autorów postyli, przygodzie cytowanych u Jochera, w pracy swej pominałem.

1) P. Załęski I. c. str. 174.

wyjaśnia tekst perykopy słowo po słowie; podaje na-
przód znaczenie każdego wyrazu literalne, dalej prze-
nośne; następnie przytacza, gdzie jeszcze ten wyraz
i w jakim znaczeniu spotyka się w Piśmie św., poczem
wraca do tekstu i wyjaśnia wyraz każdy w związku
z całym zdaniem, a dopiero idąc obszerne punktacje,
podziały i zastosowania moralne bądź z poszczególnych
wyrazów, bądź z całych zdań wyciągnięte. Znac na tej
pracy jeszcze cały aparat scholastyczny, dążność do wy-
czerpania całego materiału, jaki następuje pewien wyraz
w perykopie, (n. p. wyraz „peccator” sprawdza za sobą
prawie cały traktat o rozmaitych grzesznikach, o których
wspomnienie zachowało się w Piśmie św.), odbieganie od
przedmiotu głównego dla nadarzającej się w toku wy-
razów nowej dyskusji, ale zaleca ją przeciw nader obli-
wity materiał homiletyczny, liczne cytaty z Pismał św. i
Ojców Kościoła i wcale trafne uwagi praktyczne. Szczegółnie
wstępują zalecając się treściwemu zestawieniem głów-
nych szczegółów, co by wskazywało na zamiar autora
nakreślenia homilii syntetycznej, gdy tymczasem w roz-
winięciu dalszym widzi się najwykleszą analizę tekstu.
N. p. na niedz. 3 zaznacza na wstępie trzy uwagi godne
szczegółu z perykopy: 1) roztopnienie grzeszników, któ-
rzy się zbliżali do Chrystusa, 2) niegodziwość faryzeusz-
ów, którzy z tego powodu utykałi, 3) odpowiedź
Chrystusa, podaną w dwu podobieństwach. Reminiscen-
cyje tego podziału spotyka się często później.

1581. — IV. *Postilla Orthodoxa to jest wykład
Svietych Ewangelij Niedzielnich y Świąt Wroczystych
na cały rok.* Przez Je. M. księdza Marcina Biatożyńskiego,
Biskupa Kamienieckiego i Opata Mogińskiego etc z Pisma
świętego, y z Doktorów Kościoła powszechnego z wielką
pracą zebrana y ku nauczce wiernych ludzi Chrześcijańskich z
piłnością napisana. *Część Pierwsza od Adwentu do Wielkie-
nocny* w Drukarni w Drukarni Łazarzowej MDLXXXI fol. str. 514

*Postilla albo wykładu Svietych Ewangelij, od
Wielkiecnocy do Adwentu Część Wtóra* także, tegoż
roku str. 816. Na prozodzie dzieła na 5 pierwszych kar-
tach jest obszerna dedykacja do króla Stefana Batorego
w języku łacińskim.

Tytuł dzieła wypisano literami łacińskimi a otoczono
ozdobami drukarskimi. Na odwrotnej stronie tytu-
łu mieści się portret króla Stefana z epigramem u spodu
Sam tekst postyły oddany jest pięknym drukiem gockim
na dobrym papierze. W części wtórej jest tuż po tytule
na następnych stronach wizerunek rodowego herbu
obeznego biskupa krakowskiego, ks. Myszkowskiego z
epigramem u spodu, i portret autora z dłuższym wierszem,
streszczającym jego działalność społeczną i literacką.
U końca tej części między homilią na ostatnią niedzielę
po Świątkach a homilią na Poświęcenie Kościoła wtrą-
cone są (od str. 769—795) dwa kazania, które autor miał
na pogrzebie Zygmunta Augusta. Pierwsze jest właściwą
homilią, osnutą na perykopie ex Missa pro defunctis,
z odniesieniem do osoby zmarłego króla, drugie zaś jest
zwykłą mową pogrzebową nie mającą nic wspólnego
z tematem i formą homilijną.

Każdą homilią z osobną wyprzedza napis: «Ewange-
lija z jey wykładem na niedzielę.» poczem podana jest
rycina odpowiednia treści perykopy, dalej sam tekst pe-
rykopy tłumaczony przeważnie z Septuaginty. Zarówno
nazeczny tekst perykopy, jak poszczególne z niego wy-
ymki, podane w formie nagłówka nad oddzielnymi
częściami wykładu homilijnego, oddata drukarnia większemi,
gockimi głoskami. Charakterystyczną cechą tego wyda-
nia jest zupełny brak cytatów Ojców Kościoła, autor po-
stępuje się nimi wprawdzie bardzo obficie, często od-
daje rzecz tytułowi samemu ich słowami, ale nie powołuje
się na nie i nie cytuje ich nigdzie, ani w tekście ani
na marginesach. Natomiast liczne bardzo cytaty z Pisma

św., umieszczone w samym tekście, oznaczone są doka-
danie na przestrzonym marginesach. Tu także mieszczą
się często objaśnienia rzeczy lub osób, przywiedzionych
w samym wykładzie, a także krótkie streszczenia sa-
mego wykładu. (C. d. n.)

BIBLIOGRAFIA.

X Stanisław Załęski T. J. *Jezuiti w Polsce*. Tom I.
Walka z różnowierstwem 1555—1608. Lwów, wielka 8°, str. XVI,
815. Część pierwsza (1555—1586) str. 446. Część druga (1587—
1608) str. 447—815. (Dokończenie)

Ten szkic pobieżny nie daje jednak, nawet w przybliżeniu
ani miary ani poglądu na różnorodne sprawy i wypadki, osoby
i czynniki, wchodzące niegdys w historję Towarzystwa Jezusowego,
a temsamem w ramy tego dzieła. Jakże się autor z tego, tak tru-
dnego zadania wywiązał? jak zdolał tak wieloraki i rozbieżny przed-
miot zjednoczyć i jak go zesłać?

«Chciej pogodzić ścisłość historycznego badacza z wdziękami
i łatwością potocznego opowiadania; piętrzące się jedne na drugie
lub łączące się równocześnie i niemal równoległe wypadki przed-
stawiać w ich przyczynach, rozwoju i skutkach, na ile i w duchu
społeczeństwa, wśród którego się działy; zachować i wykazad ich
loiczny związek i historyczną całość, na którą się składały, a nie
umieć nie w tych szczegółach, które im towarzyszyły i rozrzucone
na szerokiej przestrzeni Polski od morza do morza w ciągu lat 50
wypadki i zebrane o nich dokumenta, ugrupować, zestawiać w sy-
stematycznym porządku w jednolity całość, tak jednak, aby i zwią-
zek między nimi i zależność ich wzajemna stała się widoczną i ich
równoczesność należycie była zaznaczona; tak jeszcze, żeby ludzie
i ich czyny nie na swej indywidualności i odrębności nie straciły,
to zaiste zadanie nie łatwe do spełnienia. Sam autor, jak poprzed-
nie słowa świadczą, zdawał sobie dobrze sprawę z tych trudności,
ale zabrał się sumiennie do dzieła, więc przy wyprawie piarskiej
i niezwykłych zdolnościach pisarza historycznego, przełamał je swie-
tline i stworzył dzieło naukowe a dające się przeciw czytad łatwo
i z zajęciem, jakby powieść historyczną. Na każdej kartce, w każdym
szczeóło znać w nim pisarza z starej, ale wytrawnej i dzielnej,
szkoły Szajnoch, która szczerze się niegdys znakomitymi adeptami,
wydała badaczy niezwykłej miary, w każdym calu historyków. Spe-
cjalnością jednak i zmiennym posród tej falangi przymiotem X. Za-
łęskiego jest najpierw niezwykła łatwość budowy historycznej z naj-
drobniejszych kamyczków i zdolność zachowania w niej planu z góry
zależonego a wykończonego stylowo i misternie w najmniejszych
nawet szczeółach. To budowniczy wytrawny, co łączy i spaja kun-
sztownie rzeczy, na pozór najroznorodniejsze, w jednolity całość
i czuwa ciągle, aby szczeóły nie zepsuły harmonii sływowej, nie
wypaczyły planu, nie przeładowały budowy, nie zepsuły całości.
Od początku do końca tuż znać tu wszędzie pracę jednej ręki,
jedną myśl przewodnią, jeden ton zasadniczy, który się równomiernie
a wdzięcznie przejawia w wszystkich częściach składowych,
przelewa w nie łagodnie w wszelkich modulacjach, dodaje im du-
cha i siły, aż wytworzy całość skończoną i pod każdym względem
zadowolającą smak choćby najwybredniejszy. Tę ścisłość history-
cznego badacza autor umie wszędzie pogodzić z wdziękami i łatwo-
ścią potocznego opowiadania. I to jest drugi przymiot osobliwy
X. Załęskiego, którego mu szczerze pozazdrościć można jego język
i styl są prawdziwie mistrzowskie i wzorowe. Z pod jego pióra
dobyla się wszędzie ów «dzwięk metaliczny» właściwy Skardze,
dykcyja potoczna, pełna werwy a poważna. Jakoż nie dziw, skoro
sam przyznaje (str. 728), że będąc przez lat przeszło 30 kano-
ndzieją nie używał innego podrećnika tylko «Kazani Skargi»; więc
miał czasu sporo, aby sobie przyswoić wszelkie właściwości tego,
prawie niedoścignionego, stylu Skargowskiego.

Spotkaliśmy się przecież z dwoma zarzutami, jakie niektórzy
czytelnicy wnieśli z pierwszego tomu «Jezuitów w Polsce». Jeden
odnosi się do zbytnich w nim rozmiarów historyi świeckiej, ogólnopolskiej,
przez co właściwa historia Złotaku schodziła z na plan
podrzędny i zacięra się niekiedy. Odpowiedź na ten zarzut mieści
się wyżej w przedstawieniu planu i programu tego dzieła. Bardziej

realnym byłby może zarzut drugi, że w gorącej chęci oczyszczenia ówczesnych Jezuistów polskich z wszelkich zarzutów, a zwłaszcza mieszaną się do polityki nadwornej i zagranicznej, autor słoskunkowo za wiele miejsca poświęcił apologii i polemice ze szkoda dla pozytywnych dziełw Zakonu. Uprzedził jednak X Załęski i ten zarzut w końcowym ustępie swej przedmowy: „Jeżeli Jezuistom polskim tej pierwszej doby błędów, wad i win nie zarzucam, to nie dlatego, abym je osłaniał i ukrywał, ale że się ich nawet surowi krytycy, jak Szujski, nie doszukali.“ Swoją drogą inną jest rzecz win nie popełnionych im nie zarzucać, choć ich przytomli i zasługi istotne tak ocenić, aby ich nie przecenić z umiędą dla innych instytucji i osób, jako się stało n. p. w zarzysie wykształcenia i pracy kapłańskiej ówczesnego kierunku (str. 43), cośmy zresztą między sposobności na innym miejscu uwzględnić (p. *Gas. Kosy* nr. 8 str. 94 n.). Wzmianka ta nie ma jednak zamiaru umniejszyć, tem mniej w wątpliwość podać, bezstronność autora w badaniu i sądach, raczej przywołuje w pamięć rozliczne dzieła w tej pracy historycznej, które przyczynią się niewątpliwie do rozszerzenia ta dziełw Kościoła w Polsce, jak n. p. § 2—5 w I rozdziale, kilka w III, VIII i XII., cały rozdział IX, XIII i XIV.

Strona zewnętrzna wydawnictwa nie zostawia do życzenia, a dodany do I tomu indeks alfabetyczny osób, miejscowości i rzeczy obejmuje 33 stron bitego druku i ułatwia znakomicie poszukiwania.

Postojasie tedy złożyć czeigodnemu autorowi życzenie, by rychło zdołał pusić w świat dalsze tomv. Wyczekując ich będziemy z niecierpliwością a przyjmujemy z taką samą jak pierwszy radością.
X Jongan.

Wiadomości dycyezalne.

Archiidycyeza lwowska ob. łać

Administratorem excurrendo w Pewlinie zamianowany ks Leopold Niedzielski, proboszcz w Białogórze (Weissenberg); administratorem zaś w Skale zamianowany ks Józef Sanojca, łamtejszy wikaryusz.

Konkurs na nowo utworzone probostwo w Molodii (Czeronowiec) ogłoszony do końca maja b. r.

Zmarli: ks Antoni Andrzejowski, proboszcz w Skale i ks. Erazm Neuburg, proboszcz w Kozłowie R i p.

Dycyeza tarnowska.

Przeniesieni: ks Michał Skura z Dębna do Radłowa, ks. Jan Bajorski z Radłowa do Szczerowej, ks. Józef Ręgorowicz z Łączek do Brzezin, ks. Franciszek Chrzanowicz ze Słopnie do Łączek

Przeszedł na emeryturę ks. Stanisław Januszkiewicz, dotychczasowy proboszcz w Łukawicy. Administrację parafii objął ks. Paweł Wiatr.

Szkółki leśno-ogrodowe

TADEUSZA hr. LUBIŃSKIEGO



polecają do kultur wiosennych: nasiona i sadzonki leśne, krzewy i drzewka ozdobne, tudzież rośliny pnące trwałe, *po cenach najniższych*. — Katalog na żądanie odpłatnie.

X. Dr. Jougana.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

na wszystkie uroczystości całego roku.

z których dwóch przernaczy jest na budowę kaplicy w Woroche, są w bieżce Towarz. kapłanów Skarbowska 5 do nabycia z przesyłką 5 kor. 50 hl. — (za intencje (5) mszalne).

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika Iteza 2.

ma na składzie:

mszał, brewiarze i horae diurnae wydania największego z r. 1901 z dodatkami najnowszymi patronów polskich po bardzo niskich cenach oraz lekyce i ewangelie na niedziele i święta.

XX Misyonarze wydali i polecają:

Lourdes Wiadomość obszerniejsza o N Pannie, tamże zjawionej, cudach za Jej przyczyną działających ludzi o czei N Panny z Lourdes na ziemi Polskiej — brosz. 70 hal., opr. 1 kor.
Miesiąć Czerwiec poświęcony czei Najś. Serca P. Jezusa — opr. 1 kor.

O naśladowaniu P. Jezusa Opr. 1 kor. 50 hal — **Droga do życia poboznego** św. Fr. Sal. Opr. 1 kor. 50 hal — **Błog Franciszek-Regis Clot**, misyonarz w Chinach zamęczony niedawno beatyfikowany Brosz. 1 kor. **Tegoż** obrazki z krótkim życiorysem 100 sztuk 3 kor.; sztuka 4 hal.

Księgiczka misyjna, zawierająca krótki zbiór katechizmu, obowiązków wszystkich stanów, nabożeństwa, modlitwy i pieśni najwięcej używane. Opr. trwałe i ozdobnie 1 kor. — i inne lylekrotnie ogłaszane wydawnictwa. Komu z P. T. Współprac. kapłanów dogodnie, może zamawiać *ergo slip*

Żądzenia przyjmuje: **Ks. Józef Sokolowicz**, misyonarz, Kraków, Kleparz. 19.

Na Maj i Czerwiec

są do nabycia następujące dzieła a p. O W Mrowińskiego, po cenie znizonej:

„O czei M. Boskiej w Polsce“. Cena egz. 2 k 50 h. z przesyłką pocztową

„Życie według Serca Pana Jezusa“. Cena egz. 55 hal. z przesyłką pocztową

Adres: **L. Soltykiewicz**, właśc. realn., Żółkiewska l. 125 Lwów.

Właśnie opuściła prasę najtańsza

KSIĄŻECZKA JUBILEUSZOWA

na rok 1901

z aprobatą Najprzew. Ordynaryatu łać w Przemyslu. Cena 20 h., z przesyłką 23 h. Przy większym odbiorze po 15 h. na 20 egzemplarzy, 1 egz. bezpłatnie. (Porto wynosi 45 h.)

Uprzejme zamówienia należy przysłać pod adresem:

Kubaczka & Lang, księgarnia w Białej.

WINO

Toskańskie białe, słodowe, i smaczne czyste do Mszy św. w cenie po 30 zł. za hektolitr poleca

EDMUND KLIMEK w Krakowie.

Na żądanie próby posłaćn odpłacone.

Wyjątek z badania chemicznego tego wina: *Prac. hen w Krakowie. I. 412 Dnia 27. paźdz. 1900 r.*

Powyższe wino zawiera naturalne składniki wina, wobec tego należy badane wino uważać za produkt naturalny winogron. Ciało zdrowiu szkodliwych wino nie zawiera. *Doc. Dr. Ję. Lemberger*

„Medycyna Pasterska“

czyli wiadomości potrzebne kapłanom

z zakresu higieny, fizjologii i patologii z dodatkiem niektórych kwestyji teologicznych, dla użytku alumnów i kapłanów zebrane przez Starog. Duszopasterza z dycyeji przemyskiej,

wysła z druku i jest do nabycia w Administracyi *Gasety Kościelnej* i we wszystkich księgarniach po cenie 4 kor. 50 gr. wraz z przesyłką pocztową

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAKOWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowo-wynalczoną lętkirą Rezonator**.

Na składzie wielki zapas gotowych **Karmonium i Organów**.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w Berniee.



Specjalność:
Okna kościelne (witraże)
w każdym stylu.
(Kosztorysy i porada
fachowa bezpłatnie.)

Odm. razę pierwszą nagro-
dami odznaczony.

C. k. Nadworna
FABRYKA ORGANÓW
BRACI RIEGER
W JÄGERNDORF



dostarcza doskonałych i tanich
ORGANÓW KOŚCIELNYCH.

Organista kawaler z ukończoną szkołą organistowską w Przemysłu poszukuje posady na wsi lub w mieście. Zgłoszenia: *Franciszek Lityński* w Stanisławowie.

P. HILZER  C. i. k. nadworna
Gdlewarnia
dzwonów

w WIENER-NEUSTADT

dostarcza dzwonów
o melodyjnym i harmonijnym
głosie, każdego rodzaju ino-
nacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancja:
za dokładność oznaczonego
tonu, czyste nastrojenie i naj-
lepszy metal.

Montowanie dzwonów
w kulem żelazie i w drzewie
Szybkie wykonanie, najniższe
ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6650 dzwonów wagi 28 000 celnarów cło-
wych. Otrzymała na wystawach taty zastugi i złote medale.
9 dzwonów dla kościoła »Volvikirche« w Wiedniu o wadze
150 celnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Siofana
w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maury-
cego w Olomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła
w Mariázeli 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry
lwowskiej 100 ctn. cł.

Dla Galicji dostarczyła przeszło 320 dzwonów 2060 ctn. wagi

Pierwsza krajowa koncesyjonowana katolicka **FABRYKA MEDALIKÓW**
„EMANUEL od SW. JOZEFA“
Kraków, ul. św. Krzyża 1. 113

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego
wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami
Itównież posiada własnej kompozycyi i nakładu Obrazki symboliczne,

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka
Lwów, Rynek 1. 46

poleca najtaniej

☛ kościelne świece woskowe, paselny, białe
i ozdobne, kwiaty do świec. ☛

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec staryonowych i kandelabrowych „Apollo“
Główny skład herbaty chińskiej.
Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

Najładniejszy wybór

J. WYPASEK we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielkiemu Duchowieństwu swoją odznaczoną me-
dalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą
i skład wszelkich przedmiotów i przyborówkościel-
nych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpacka), brązu itd. wy-
konanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Pająków, Lamp

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży
SZAT LITURGICZNYCH
w Krośnie

*znaczące medalami srebrnymi c. k. Ministerstwa handlu
na wystawie inowoskiej w roku 1894*

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne
z jak najlepszych materiałów po możliwie niskich cenach.

Specjalność do co- (Ornaty po 16 zł.) we wszystkich
dziennego użytku (Kapy „ 28 „) kolorach

☛ Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone! ☛

Towarzystwom zawiadują:
Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, August Gorąski,
proboszcz i kanonik w Jasle, właściciel dóbr, poseł na Sejm
kraj., Celnik Izby Panow,
Ks. Marcin Iierski, marszałek krosn. ctn.
prałat i proboszcz w Krośnie, *Waleryan Ślawiarski,*
właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, Dr. Jan Kanty Jugenfeim,
proboszcz i kanon. w Jodliczu, adwokat w Krośnie.

Dyrekcja:
Dr. Dionizy Mazurkiewicz, Henryk Gruszecki,
lekarz w Krośnie, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.